

Młody Kraków

MAGAZYN
MŁODYCH

Czytajże!

nr 1 • Marzec 2019 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X • nakład 3000 egz.

**Młodzi
naukowcy**

**Jak się
nie dać
rekruterowi**

Adwokat
zawód dla ludzi
empatycznych

**Bogowie
ognia**



Szanowni Czytelnicy!

Do Waszych rąk oddajemy pierwsze wydanie „Młodego Krakowa” – nowego czasopisma dla uczniów krakowskich szkół ponadpodstawowych.

Wydawcą magazynu jest Urząd Miasta Krakowa, natomiast autorami tekstów są uczniowie krakowskich szkół oraz studenci. „Młody Kraków” wydawany jest w ramach programu aktywnego uczestnictwa młodzieży w życiu miasta „Młody Kraków 2.0” na lata 2019–2023. Dlatego chcemy w nim pisać o aktywności, kreatywności i pasjach młodych ludzi. Będziemy interesować się kulturą, w tym kulturą tworzoną przez nastolatków, zauważać ciekawe wydarzenia dziejące się w naszym mieście. Pamiętając, że czas nauki w liceum czy technikum, to czas podejmowania wyborów dotyczących przyszłej kariery zawodowej, będziemy prezentować różne profesje oraz pisać o rynku pracy. Chcielibyśmy, by czasopismo stało się dla Was przyjemną i pożyteczną lekturą.

Autorami tekstów są uczniowie krakowskich szkół i studenci, ale nasze grono dziennikarskie nie jest zamknięte. Gdyby ktokolwiek z Was – Drodzy Czytelnicy – miał ochotę dołączyć do zespołu redakcyjnego, zapraszamy. Drzwi redakcji pozostają otwarte. Chętnie poznamy również Wasze opinie dotyczące zawartości czasopisma. „Młody Kraków” rusza w świat. Czytajcie!

Tomasz Talaczyński

Redaktor naczelny



mlodziez@um.krakow.pl

Młody Kraków
MAGAZYN MŁODYCH
Czytajcie!

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Adres redakcji:

os. Centrum C10, 31-931 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-19

e-mail: mlodziez@um.krakow.pl

Redaguje zespół:

Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Bartek Hałatek, Maja Jakubowska,
Lidia Kędra, Weronika Kocot,
Kinga Kowal, Jakub Piłarski,
Jan Skowronek, Martyna Smoter,
Mateusz Talaczyński, Agnieszka Wilkosz

Współpraca:

Zuzanna Bober, Klaudia Dynur,
Jakub Leśkiewicz, Łucja Woźniak,
Jan Woźniak

**Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:**

Pracownia Register
ul. Halczyna 7, 30-086 Kraków
tel. 12 265 85 50
e-mail: info@pracowniaregister.pl
www.pracowniaregister.pl

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

Młody Kraków

CO W NUMERZE

- 3** Przychodzi kandydat na rozmowę,
czyli jak się nie dać rekruterowi
- 6** Adwokat, zawód dla ludzi empatycznych
- 8** Młodzi naukowcy
- 10** Hallyu, czyli jak k-pop kradnie serca
- 12** Obcy z Dalekiego Wschodu
- 13** Meksykańska opowieść z Oscarami
- 14** Gangsterski pojedynek filmowców
- 16** Bogowie ognia
- 18** Prometheus – krakowski cyberbohater
- 19** Karnawałowy „Bał z gwiazdami”
dla młodych liderów



Przychodzi kandydat na rozmowę, *czyli* *jak się nie dać rekruterowi*

Uczniowie szkół ponadpodstawowych często poszukują pierwszego zatrudnienia, by nie tylko zarobić, ale i zdobyć doświadczenie.

Jak zabrać się do przygotowania dobrego CV?

Jak przygotować dobre CV?

→ Zauważmy, że są różne szkoły pisania CV i każdy rekruter może wyrazić na ten temat odmienną opinię. Dlatego też nie ma złotej zasady tworzenia życiorysu. Można jednak wskazać kilka kluczowych elementów, które CV powinno zawierać. Pierwsza rzecz to dane kontaktowe. Jeżeli ich nie umieścimy, rekruter nie będzie mógł się z nami porozumieć, gdy nasze CV zostanie uznane za interesujące. Numer telefonu i adres e-mail to absolutne minimum. Nie ma natomiast potrzeby dodawania miejsca urodzenia, zamieszkania czy też informacji o naszym stanie cywilnym.

A co ze zdjęciem?

→ Co do zasady nie jest ono wymagane, chociaż w przypadku aplikowania na posadę w branży gastronomicznej czy na recepcji zwykle konieczne jest jego dołączenie. O ile nie staramy się o stanowisko promotora w jakimś klubie, nie powinniśmy dodawać zdjęcia z imprezy czy z wakacji pod palmką. Najlepiej widziane są zdjęcia naturalne. Oczywiście nie wolno popadać w przesadę. Kiedyś przeglądałam CV ze zdjęciem kandydatki zrobionym – co było widać na pierwszy rzut oka – przez profesjonalnego fotografa. Jednak miało ono wielkość jednej strony A4. To robiło od razu negatywne wrażenie.

O czym jeszcze trzeba pamiętać?

→ Jeżeli nie mamy doświadczenia zawodowego, to w CV wliczamy etapy naszej edukacji. Pracodawców raczej nie interesuje średnia ocen ze szkoły. Ale jeżeli mieliśmy na tyle wysoką, że możemy się nią pochwalić (np. powyżej 4,5), to też warto ją umieścić w życiorysie. Podobnie informację o uzyskanych stypendiach czy nagrodach.



Rozmowa z **Aleksandrą Chojnacką**, pracującą w dziale rekrutacji dla HSBC, jednej z największych korporacji bankowych na świecie.

Gdy możemy pochwalić się doświadczeniem zawodowym, to oczywiście jemu dajemy pierwszeństwo. Wszystko powinno być usystematyzowane i wymienione w punktach. Dobrze jest umieścić w CV nawet takie nieoczywiste rzeczy jak projekty realizowane w ramach zajęć szkolnych czy działalność w wolontariacie lub samorządzie szkolnym.

Te informacje będą świadczyły o naszym doświadczeniu.

→ Właśnie. A gdy przejdziemy przez sekcję doświadczenia i wykształcenia, dalsze partie CV pozwalają na większą dowolność. Niektórzy kolejne sekcje nazywają informacjami dodatkowymi, inni rozdzielają je na podgrupy. Bardzo ważna jest sekcja związana z językami obcymi. Gdy wskazujemy znajomość języka, koniecznie podajemy też poziom (najlepiej w skali A1–C2). Nie zapomnijmy także o dziale dotyczącym kwalifikacji i umiejętności – wymieńmy zdobyte certyfikaty czy prawo jazdy. Można też dołączyć sekcję związaną z zainteresowaniami. Tu jednak trzeba być ostrożnym, bo najpopularniejsze zainteresowania kandydatów, którzy szukają pracy, to film, książka, moda i muzyka. Jeżeli mamy pisać





→ takie banały, to lepiej już w ogóle się powstrzymać. W przeciwnym wypadku koniecznie doprecyzujmy, że interesujemy się np. książkami biograficznymi czy muzyką klasyczną.

Dlaczego jest to ważne?

→ Rekruterzy, sprawdzając znajomość języka angielskiego, lubią zapytać o coś związanego z zainteresowaniami. Jeżeli kandydat wskazał jakąś pasję, to powinien móc dużo na ten temat powiedzieć. Jeśli tego nie robi, wzbudzi uzasadnione podejrzenia. Jeśli zaś zdarzyłoby się, że rekruter interesuje się tym samym, co kandydat wyszczególnił w CV, to biada temu, kto dopuścił się konfabulacji.

I na koniec uwaga. Kluczowe jest wyrażenie zgody na przetwarzanie danych osobowych. Jeżeli jej zabraknie, rekruter w ogóle nie będzie mógł się z nami skontaktować.



Podsumowując, najpoważniejsze błędy to brak danych kontaktowych, błędy związane ze zdjęciem oraz koloryzowanie.

→ Tak, najważniejsze, by wszystko, co napiszemy, było zgodne z prawdą. Niektórzy za ważną uważają sekcję związaną z umiejętnościami. Jednakże jeżeli wskazujemy na przykład, że jesteśmy osobą kreatywną czy mającą zdolności przywódcze, to od razu dodajmy, gdzie i kiedy mogliśmy wykazać się kreatywnością lub cechami przywódcy. Niech wszystko, co umieścimy w życiorysie, ma pokrycie w faktach.

Czy ewentualne luki w życiorysie zawsze działają na niekorzyść kandydata?

→ To zależy od konkretnej sytuacji. Oczywiście rekruter zawsze zwraca na to uwagę i należy spodziewać się, że podczas rozmowy kwalifikacyjnej ten temat zostanie poruszony. Ale jeżeli kandydat przekonująco to wyjaśni, to nie będzie dyskwalifikujące.

Języki, doświadczenie zebrane w różnych projektach – to wszystko możemy wpleść do CV. Co jeszcze warto rozwijać w czasie nauki szkolnej?

→ W trakcie nauki fajnie jest mieć pracę dorywczą. Ale przede wszystkim należy korzystać z tych możliwości, które są na wyciągnięcie ręki. Na przykład uczestnictwo w wymianach, w kołach zainteresowań naukowych, działanie w wolontariacie czy zdobywanie stypendiów. W życiu zawodowym możemy nie mieć czasu na to wszystko, co rozwija naszą osobowość i otwiera na świat.

Kolejna rzecz, która sprawia trudność kandydatom w ubieganiu się o pierwszą pracę, to list motywacyjny. Jak zmierzyć się z tym wyzwaniem?

→ Prawdę mówiąc, list motywacyjny powoli odchodzi do lamusa. W ogóle trend idzie w tym kierunku, że w przyszłości zapewne nie będziemy wysyłać CV. Badania wskazują bowiem, że coraz popularniejsza staje się rekrutacja, która przebiega w możliwie szybkim procesie, z wykorzystaniem urządzeń mobilnych. Jednak, jeżeli zamierzamy napisać list, receptą jest przejrzanie zakresu obowiązków i wymagań, które wyszczególniono w ogłoszeniu o pracę, i odwoływanie się do kolejnych punktów. Np. jeżeli pracodawca wymaga pracy w grupie, warto napisać tak: „Lubię pracę w grupie i doświadczałem jej podczas udziału w projekcie X”. Oprócz tego nie należy powielać tego, co już jest zamieszczone w CV. Nie ma potrzeby za bardzo się rozpisywać, bo jeżeli mamy setkę kandydatów na dane stanowisko, to rekruter z pewnością nie będzie przebiegał się przez dwustronicową epistołę. Wreszcie, jako że jest to list, to warto go odpowiednio zaadresować, podać nazwę firmy i podpisać się.

Jeżeli nasze CV zostanie uznane za interesujące, czeka nas rozmowa, z którą często łączy się stres. Jakich rad udzielilibyś kandydatowi przychodzącemu na rozmowę?

→ Przed wszystkim warto przed samą rozmową przeczytać ogłoszenie i opis stanowiska, na które aplikujemy. Bo choć może trudno w to uwierzyć, zdarzają się kandydaci, którzy przychodząc na rozmowę, nie wiedzą, o jakie stanowisko się ubiegają. To zrozumiałe, bo jeżeli składają wiele podań o pracę, mogą mieć kłopot z zapamiętaniem wszystkich szczegółów. Po drugie, warto umieć powiedzieć kilka słów na temat firmy. Koniecznie też trzeba odświeżyć sobie angielski, bo dzisiaj zasadą są pytania również w języku obcym.

Czy rozmowa może dotyczyć także wysokości zarobków?

→ Warto przygotować się na pytania dotyczące oczekiwań finansowych. Przy nich wielu kandydatów, niestety, się zacina. Jeżeli nie wiemy, ile konkretnie chcielibyśmy zarabiać, to warto zastanowić się nad tym, na co potrzebne nam są pieniądze,



przeliczyć to na godziny, tygodnie i miesiące. Dobrze też znać stawkę netto i brutto, żeby mieć świadomość, jaka występuje pomiędzy nimi różnica. Jeżeli poszukujemy pracy dorywczej, to przejrzymy swój kalendarz i ustalmy, kiedy możemy być dyspozycyjni. Określmy, w jakim wymiarze godzin jesteśmy w stanie pracować. Mile widziane jest też zadanie pytań rekruterowi, aby podkreślić nasze zainteresowanie posadą. Możemy więc zapytać o to, jak będzie wyglądał nasz dzień pracy, o jej warunki. Niekoniecznie natomiast o to, ile będziemy zarabiać, bo to z oczywistych względów nie wywrze pozytywnego wrażenia. Dobrym pomysłem jest zaopatrzenie się przed spotkaniem w notes i długopis i zapisywanie informacji, jakie będzie nam przekazywał rekruter, bo będąc w stresie, możemy nie zarejestrować wielu odpowiedzi.

Jakie trudne pytania mogą się nam trafić?

→ Zdarzają się – choć ja nie uważam, by miały one sens – tzw. pytania kreatywne, np. „Wymień pięć sposobów na wykorzystanie skuwki od długopisu”. To raczej nie jest potrzebne, chyba że ktoś poda, że jest osobą kreatywną, a rekruter sprawdza, czy mówił prawdę. Kolejne pytanie, które wprawia kandydatów w zakłopotanie, to wymienienie kilku swoich zalet i wad. Warto to przemyśleć przed spotkaniem. Ale jeżeli już wymieniamy wady, to należy je przedstawić jako trudności, coś, z czym musimy się zmierzyć. I powinniśmy zastrzec, że zamierzamy nad nimi pracować. Nie mogą być to natomiast cechy, które nas pograżą w oczach rekrutera. Gdy mówimy o zaletach, to powinny one korespondować z wymaganiami z ogłoszenia o pracę (jeśli oczywiście takie zalety posiadamy!).

Przed jakimi błędami należy w szczególności przestrzec kandydata?

→ Jeżeli nie będziemy mogli przyjść na rozmowę albo się spóźnimy, to koniecznie zadzwońmy i poinformujmy o tym. To nas nie zdyskwalifikuje. Raczej dostaniemy drugą szansę. Mówię o tym, ponieważ zdarza się, że ludzie nie przychodzą na rozmowę i gdy się do nich dzwoni, nie odbierają telefonu. A szkoda w ten sposób palić za sobą mosty. Kolejny błąd to przychodzenie za wcześnie i fundowanie sobie długiego oczekiwania w stresie. Jeżeli chodzi o ubiór, to zależy on od miejsca, do którego chcemy trafić, choć z pewnością niezbyt dobrze widziane jest przychodzenie w okularach przeciwsłonecznych na głowie i słuchawkach w uszach. Z drugiej strony, garnitur w pewnych wypadkach też może być lekką przesadą. No chyba, że aplikujemy już do poważnej firmy. Koszula jest mile widziana w przypadku zarówno chłopaków, jak i dziewczyn. Ubiór nie musi być więc koniecznie w pełni formalny, ale na pewno elegancki.

Co istotne, w trakcie rozmowy zdecydowanie negatywnie jest też odbierane narzekanie na byłych współpracowników lub nauczycieli, bo możemy w konsekwencji wyjść na osobę konfliktową, która z trudem układa sobie relacje z otoczeniem.



Czy w kontekście ubiegania się o pracę powinniśmy odpowiednio zadbać również o nasz wizerunek w social mediach?

→ To jest ważne raczej w życiu zawodowym, po studiach. Ale można się spodziewać, że nasz pracodawca zechce zobaczyć np. nasz profil na Facebooku, więc jeżeli mamy tam jakieś kompromitujące zdjęcia czy posty, to powinniśmy je poukrywać.

Czy jest jakaś rada, którą chciałabyś dać młodym ludziom poszukującym swojej pierwszej pracy?

→ W tym roku została znolizowana ustawa, co umożliwiło wejście na rynek pracy osobom w wieku 15 lat. Jeżeli szukamy pierwszej posady, możemy skorzystać z Ochotniczego Hufca Pracy, gdzie znajduje się dużo ofert dla nieletnich – np. w charakterze ankietera czy telemarketera. Aplikując tam, mamy pewność, że to miejsce pracy jest sprawdzone i nie musimy się bać, że zostaniemy oszukani. Jeżeli szukamy pracy, to właściwie *sky is the limit* (śmiech). Jeżeli ktoś np. lubi psy, to może wrzucić na osiedlową grupę informację, że chętnie wyprowadzi psa sąsiada, albo zawiesić takie ogłoszenie na słupie. Warto też przeglądać portale takie jak Gumtree czy OLX. Tam też możemy umieszczać własne oferty. Co roku można trafić na sporo ofert dotyczących zbierania owoców i warzyw za granicą i to są bardzo dobrze płatne zajęcia.

Rozmawiał
Jan Woźniak

Aleksandra Chojnacka od dwóch lat jest pracownikiem działu rekrutacji w jednej z największych korporacji bankowych na świecie. Swoją przyszłość wiąże z rekrutacją i HR. Pierwsze doświadczenia zawodowe w tych dziedzinach zdobywała, działając w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Jako rekruterka pracowała także dorywczo w branży gastronomicznej. Obecnie jest studentką studiów podyplomowych na kierunku employer branding. Interesuje się tańcem i alternatywnymi metodami parzenia kawy.



Adwokat

*zawód dla ludzi
empatycznych*

Rozmowa z **dr. Marcinem Słomskim** –
adwokatem, założycielem i partnerem zarządzającym
w kancelarii Słomski & Słomska Adwokaci S.C.

Czy w Krakowie istnieje zapotrzebowanie na zawody prawnicze?

→ Tak, zdecydowanie istnieje takie zapotrzebowanie. Wcześniej, przez wiele lat na rynku mieliśmy mniej prawników niż obecnie. Jednak, poprzez wprowadzenie egzaminów państwowych, przede wszystkim wstępnych aplikanckich i końcowych ułatwiono dostęp do tych zawodów. Zwiększyło to liczbę prawników na rynku pracy, nawet o kilkadziesiąt procent. Mimo to Kraków ma prawie milion mieszkańców, a co za tym idzie, powstaje tu dużo nowych firm i działalności gospodarczych. Powoduje to, że zapotrzebowanie na prawników w naszym mieście jest stale wysokie.

Jakie dziedziny prawa są najbardziej deficytowe?

→ Ciężko powiedzieć jednoznacznie, gdyż każda kancelaria specjalizuje się w czymś innym. My zajmujemy się głównie sprawami gospodarczymi, karnymi oraz cywilnymi i nie narzekamy na brak pracy. Być może deficytowe są jakieś niszowe specjalizacje typu prawo wodne czy atomowe. Na pewno rozwijający się Internet i środki masowego przekazu dają dużą szansę rozwoju.

Czy rzeczywiście prawo to jedyny słuszny kierunek studiów dla humanisty?

→ Absolutnie nie, ale trzeba sobie zadać pytanie, wybierając prawo, o którym zawodzie prawniczym myślimy? Ja jestem adwokatem, ale są również inne profesje, np. sędziowie, prokuratorzy, radcy prawni, notariusze czy komornicy. Trzeba wiedzieć, że każdy z nich ma zupełnie odmienny charakter pracy. Podczas rozprawy inne zadania ma prokurator, a inne adwokat. Moim zdaniem prawo to nie jedyny słuszny kierunek studiów humanistycznych, gdyż mamy do wyboru jeszcze chociażby historię czy języki.

Jak wyglądają takie studia? Czego można się po nich spodziewać?

→ Od czasu, kiedy ja kończyłem studia prawnicze, dużo się zmieniło, ale przede wszystkim trzeba postawić nacisk na praktykę. Nie chodzi o to, aby student „wkuwał” wszystkie kodeksy, tylko je zrozumiał, a przez to umiał wykorzystać w przyszłej pracy.



Czy samo ukończenie studiów gwarantuje pracę w zawodzie?

→ Oczywiście, praca zawsze się znajdzie. Jeżeli ukończyliśmy studia prawnicze, uzyskujemy tytuł magistra prawa, jednak nie jest to jeszcze zawód. Możemy pracować jako tzw. prawnik bez uprawnień. Żeby uzyskać kwalifikacje do wykonywania konkretnego zawodu typu adwokat, sędzia, notariusz, trzeba pójść na aplikację.

Jak wygląda i na czym polega aplikacja adwokacka?

→ Podczas aplikacji adwokackiej uczymy się, pod okiem patrona, wykonywać ten zawód w przyszłości. Kładziemy duży nacisk na teorię i praktykę oraz, co jest również istotne, na etykę wykonywania zawodu. To znaczy, jak przyszły adwokat powinien się zachowywać w stosunku do sądu, klientów, innych prawników. Mamy oczywiście bloki szkoleniowe, a każdy kolejny rok zakończony jest kolokwium. Cały proces kończy egzamin adwokacki, po którym zyskujemy uprawnienia zawodowe.

Na jakie, mniej więcej, zarobki może liczyć początkujący adwokat?

→ Na to pytanie ciężko odpowiedzieć, ponieważ to zależy od tego, dla jakich klientów pracujemy. Warto jeszcze zauważyć, że adwokat jest dość specyficznym zawodem o tyle, że nie może on pozostać w stosunku pracy, czyli pójść do jakiejś firmy i zatrudnić się na umowę o pracę. Taka osoba musi być niezależna, co poniekąd może utrudnić znalezienie zatrudnienia. Niektórzy adwokaci zarabiają dobrze, inni trochę mniej, ale na pewno jest to kwota od kilku tysięcy złotych w górę.

Jak wygląda typowy dzień adwokata?

→ Patrząc z punktu widzenia adwokata procesowego, najczęściej zaczynamy dzień od wizyty w sądzie albo w prokuraturze, zależy to od tego, jaką mamy sprawę. Słuchanie klienta, analiza postawionych zarzutów, reprezentowanie oskarżonego w czasie procesu – to nasze zadania. Z reguły rozprawy trwają od 8:00 do około 15:00. Tak kończy się dzień procesowy. Potem najczęściej już w kancelarii piszemy pisma, dysponujemy pracą naszych współpracowników i szkolimy aplikantów. Natomiast popołudnie i wieczór to zwykle spotkania z klientami, ponieważ do adwokata często przychodzą ludzie po swojej pracy.

Czy jest jakaś różnica między adwokatem z urzędu a tym z wyboru?

→ Różnicy nie powinno być żadnej, ale tutaj powraca temat etyki zawodowej. Adwokat musi przede wszystkim komuś pomóc, a dopiero potem wziąć za to pieniądze. To oznacza, że nie ma dla nas znaczenia, czy mamy klienta z urzędu czy z wyboru i czy zarobimy więcej czy mniej.

Czy rzeczywiście niektóre procesy sądowe mogą „ciągnąć się” latami? Od czego to zależy?

→ Tak. Głównie zależy to od materii procesu, czyli tego, czego dana sprawa dotyczy. Najczęstszymi takimi sprawami, trwającymi często wiele lat, są procesy spadkowe. Jeżeli jest wielu spadkobierców, a w międzyczasie niektórzy z nich umierają, to postępowanie główne jest zawieszane w celu wyznaczenia nowych spadkobierców majątku.

Czy w zawodach prawniczych występują nieetyczne zachowania? Spotkał się Pan z takimi zjawiskami w pracy?

→ Tak, ja osobiście również się z nimi spotkałem, dlatego tak ważną rzeczą jest kształtowanie wśród młodych pracowników dobrych postaw, które będą przeciwdziałały nieetyczności.

Ciężko założyć własną kancelarię prawną? Z czym się wiąże?

→ Żeby założyć własną kancelarię, trzeba spełnić kilka wymogów formalnych. Po pierwsze wymagane jest ukończenie aplikacji i nabycie odpowiednich kwalifikacji. Poza tym trzeba być wpisanym na listę adwokatów wykonujących zawód i zarejestrować działalność gospodarczą. Jeżeli ktoś ma uprawnienia, jest to bardzo proste.

Jakie cechy, według Pana, powinna mieć osoba podejmująca pracę adwokata?

→ Uważam, że adwokat przede wszystkim musi charakteryzować się empatią do ludzi. To znaczy, umieć i chcieć pomagać potrzebującym. Na pewno nie jest to dobry pomysł na karierę dla osób, które traktują swoją pracę na tzw. „od-do”. Jako adwokaci spotykamy się często z dramatami wielu ludzi, którym musimy pomóc. Stąd też do każdej sprawy trzeba podejść z pewnym zrozumieniem.

Podsumowując: czy w takim razie jest to zawód dla każdego?

→ Absolutnie nie jest to zawód dla każdego. Uważam, że należy świadomie wybierać swoją przyszłość zawodową.

Co mógłby Pan doradzić młodym ludziom rozwijającym się w tym kierunku?

→ Przede wszystkim, co jest dość oczywiste, zdobywać wiedzę. Na pewno doradzam korzystać z wszelkich możliwości odbycia stażu w kancelariach u adwokata, który może stać się dla nas mentorem i wprowadzi nas w ten świat. Uważam, jako adwokat z już wieloletnim doświadczeniem, że bardzo ważną rolę w życiu młodego prawnika odgrywa odpowiedzialny patron.

Rozmawiał

Bartek Hałatek



Młodzi naukowcy

*Uzdolnieni, utalentowani
młodzi ludzie zmieniają świat*



W lutym prestiżowe amerykańskie czasopismo „Forbes” ogłosiło listę „Trzydziestu najzdolniejszych przed trzydziestką”. Wśród nich znaleźli się dwaj Polacy: aktor Maciej Musiał oraz dr Mateusz Hołda z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ten młody i zdolny lekarz doktorat zrobił jeszcze zanim ukończył studia magisterskie.

Latanie, budowanie samolotów, szukanie lekarstwa na raka, operowanie chorych – to nie tylko działka dorosłych. Na świecie nie brakuje świeżych umysłów, które są w stanie dokonywać niezwykłych odkryć.

Einstein w spódnicy

Sabrina Gonzalez Pasterski urodziła się w 1993 roku w Chicago. W wieku 14 lat w garażu swojego taty zbudowała swój pierwszy samolot i z powodzeniem go wykorzystywała, dzięki otrzymanej w 2003 r. licencji pilota. Fascynują ją także motocykle: – Mały samolot jest wspaniały ze względu na widoki. Motocykl – ze względu na przyspieszenie – mówi. Jej mottem są słowa, które usłyszała od nauczyciela w szkole średniej, gdy pochwaliła się, że pilotowała samolot. Odpowiedział jej wtedy bez większego entuzjazmu: – Fajnie, ale co zrobiłaś ostatnio? Dzięki niemu zaczęła sięgać dalej i głębiej. W ciągu trzech lat ukończyła studia fizyczne na politechnice Massachusetts Institute of Technology z najwyższą, rekordową średnią 5,0. Potem zaczęła pracować nad doktoratem na znanym na całym świecie Uniwersytecie Harvarda, który okrzyknął ją nowym Einsteinem. Jej badania z uwagą obserwował Stephen Hawking, a oferty pracy otrzymała m.in. od agencji kosmicznej NASA. Pasją Sabriny, obok inżynierii lotniczej, jest przede wszystkim fizyka, szczególnie ta związana z przestrzenią kosmiczną. Interesują ją wyjątkowo skomplikowane zagadnienia, takie jak grawitacja kwantowa, czarne dziury czy czasoprzestrzeń. Ciekawym jest fakt, że młoda fizyczka nigdy nie miała chłopaka, nie piła alkoholu ani nie paliła papierosów – mówi, że chce mieć czysty umysł. Nie posiada także konta na Facebooku,

Instagramie czy Twitterze. Prowadzi za to stronę internetową PhysicsGirl oraz kanał na YouTube, gdzie dzieli się swoimi dokonaniem – w tym procesem budowy samolotu.

Młody chirurg

Niezwykle zdolnym dzieckiem okazał się równolatek Sabriny z Indii – Akrit Jaswal. Chłopiec chodził i mówił już w wieku 10 miesięcy, a gdy jego rówieśnicy uczyli się literek, on czytał Szekspira i książki do medycyny. Pewnego dnia o pomoc poprosili go zrozpaczeni rodzice dziewczynki poparzonej niegdyś w pożarze. Wskutek wypadku jej palce na trwałe przyrosły do dłoni w taki sposób, że ta stała się piąstką. Ubodzy pasterze nie mieli środków na leczenie córki, więc podjął się tego Akrit – ciesząc się w okolicy sławą zdolnego medyka. Operacja przebiegła szczęśliwie, chłopiec oddzielił palce dziewczynki. Akrit miał wówczas 7 lat i był młodszy od swojej pacjentki o rok. Na uniwersytet przyjęto go, gdy miał 11 lat, i tym samym został najmłodszym studentem, który kiedykolwiek uczęszczał na tę uczelnię. Jako kilkunastolatek Akrit wiedział już, co chce osiągnąć w życiu: wynaleźć lekarstwo na raka i AIDS oraz zostać najmłodszym laureatem Nagrody Nobla.

Nasi zdolni rodacy

Zdolnych młodych umysłów nie brakuje także wśród naszych rodaków. W 2009 roku w Paryżu w Konkursie Prac Młodych Naukowców dla osób w wieku od 14 do 21 lat jedną z pierwszych nagród uzyskali Aleksander Kubica – absolwent V LO w Bielsku-Białej i Wiktor Pilewski – absolwent IV LO w Toruniu. Ich praca dotyczyła spiralnych soczewek dyfrakcyjnych. Młodzi badacze poznali się zaledwie rok wcześniej na warsztatach naukowych Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci i połączyło ich zainteresowanie optyką. Przeprowadzili ok. 20 tys. prób, dzięki którym będzie możliwe dokładniejsze badanie dalszych gwiazd. Ich projekt pokonał wielu konkurentów z Unii Europejskiej. Pierwsze miejsce w konkursie umożliwiło im m.in. uczestniczenie we wręczeniu Nagród Nobla i spotkanie



się z jej laureatami. – Spotkać się i porozmawiać z najwybitniejszymi naukowcami świata było szansą, jaką dostaje się raz w życiu. To doświadczenie wciąż motywuje mnie do ciężkiej pracy – Mówi Olek. Wiktor rozpoczął studia na Politechnice Poznańskiej i ma w planach zostanie inżynierem, natomiast jego współpracownik ukończył dwa kierunki studiów w Warszawie, po czym w 2011 r. wyjechał do USA, gdzie przygotowuje doktorat z fizyki na jednej z najbardziej znanych politechnik świata – California Institute of Technology.

We wspomnianym wcześniej konkursie pierwsze nagrody zdobywali również inni młodzi Polacy. Jedną z nich otrzymał w 2000 r. Grzegorz Niedźwiedzki za pracę pt. „Nowe znaleziska tropów dinozaurów północnego obrzeżenia Gór Świętokrzyskich”. Ślady, o których mowa, były około 18 mln lat starsze niż jakiekolwiek do tej pory znane skamieniałości pierwszych tetrapodów. Później studiował on geologię oraz biologię na Uniwersytecie Warszawskim i brał udział w wykopaliskach w Lipiu Śląskim, gdzie odkryto pierwsze szczątki polskich dinozaurów. Co więcej, opublikował około 50 prac naukowych dotyczących paleontologii i mocno przyczynił się do rozwoju tej dziedziny.

Przekraczajmy granice

Na całym świecie, jak i w Polsce, znajdziemy jeszcze wielu młodych naukowców, którzy wciąż rozwijają swoje zdolności i dzielą się nimi ze światem. Michał Książkiewicz, Magdalena Nowakiewicz, Michał Wylęgała czy Shao Jano – oni przekraczają kolejne bariery, sięgają coraz głębiej i pomimo trudności osiągają kolejne sukcesy. Kto wie, czy za parę lat nie będzie o nich głośno jako o wielkich wynalazcach?

Lidia Kędra



Hallyu,

czyli jak k-pop kradnie serca



Czerwiec 2018 roku. Przerwa obiadowa w XI LO w Krakowie. Ze szkolnej radioli płynnie muzyka zamawiana przez uczniów. Od popu przez metal aż po disco polo. Nagle pojawia się coś nowego. Piosenka w obcym języku, pełna zróżnicowanych głosów i dźwięków. Inna niż standardowe amerykańskie przeboje. Koreański pop coraz częściej można usłyszeć także w stacjach radiowych, co zwiększa popularność hallyu w Polsce.

Pop, który nas zmienia

Dla Konstancji, studentki Uniwersytetu Gdańskiego, k-pop jest czymś więcej niż tylko ulubionym gatunkiem muzycznym. – Dzięki tej muzyce zainteresowałam się Koreą, jej kulturą i językiem. Poznałam artystów, których twórczość często pomaga mi w codziennym życiu – opowiada studentka.

Podobnie uważa Liwia, uczennica II Liceum Ogólnokształcącego w Gliwicach: – K-pop sprawił, że zainteresowałam się kulturą Korei, zaczęłam uczyć się koreańskiego – mówi. I dodaje: – Poprawiły się także moje relacje z osobami, które znałam wcześniej. Udało mi się poznać wielu świetnych ludzi z całego świata (Japonia, Włochy, USA, Korea...), z którymi regularnie wymieniam się listami.

– Stałam się nieco innym człowiekiem – twierdzi z kolei Julia, uczyszczająca do Gimnazjum nr 3 w Toruniu. – Jestem bardziej pozytywnie nastawiona do ludzi. Wcześniej słuchałam amerykańskiego popu, ale wśród popularnych artystów nie znalazłam autorytetu. Teraz jest inaczej.

Jej przyjaciółka Honorata dodaje: – Moja przygoda z k-popem zaczęła się w bardzo trudnym dla mnie okresie, o ile nie najcięższym. Codzienne pesymistyczne nastawienie do otoczenia było normą. Rósł we mnie brak chęci do rozwijania pasji. Jednak wraz z coraz większą fascynacją Koreą i jej muzyką zaczęłam wracać do moich zainteresowań.

Fala koreańskiej muzyki

Globalna kariera kultury Korei Południowej rozpoczęła się w 1990 roku. Od tej pory k-pop stał się towarem eksportowym. Nawet Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pjongczangu zostały uświetnione występami EXO i CL. Dlaczego k-pop osiągnął taki sukces?

Zacznijmy od samych artystów. Aby zostać idolem, trzeba przejść przez okres bycia tzw. „trainee” w wytwórni muzycznej. Właśnie tam przyszli artyści uczą się śpiewu oraz tańca, co jest podstawą ich kariery. Idoli można podzielić na solistów, duety, a także girlsbandy i boysbandy. Każdy z członków pełni w zespole określoną funkcję: lider, główny wokal, wokal, główny



raper, raper, główny tancerz, visual (twarz zespołu), maknae (najmłodszy członek).

Oprócz umiejętności liczy się oprawa teledysków, stroje oraz to, co artyści chcą przekazać – ale o tym w dalszej części.

Pierwszy k-popowy zespół, jaki powstał, to Seo Taiji and Boys (1992 rok). Koreańskie rytmy przybyły do Polski wraz z PSY i jego piosenką „Gangnam Style” z 2012 roku. Nie ma nikogo, kto nie zobaczył w sieci tego sympatycznego pana, podskakującego w rytm muzyki. Z kolei rok 2018 okazał się owocny dla zespołu BTS – ich światowa popularność gwałtownie wzrosła.

Czym k-pop różni się od amerykańskiego popu?

Dbłość o detale

Z pewnością inne są teledyski. Często kolorowe i dynamiczne, zawsze odpowiadają jakiemuś conceptowi. Tworzą historie pełne głębokiej symboliki i łączą się z przesłaniem utworu. Rzadko zawierają elementy wulgarne czy w jakikolwiek sposób erotyczne. Najczęściej

poruszonymi tematami są: dorastanie, miłość, przyjaźń, problem z akceptacją siebie, a także wyboista droga do sukcesu.

Zespoły mają własnych choreografów, którzy dbają o oprawę taneczną. Podczas gdy większość dziewczęcych grup stawia na słodkie, urocze ruchy, choreografie boysbandów są pełne energii, skomplikowanych zmian ustawień i synchronów. Taniec nie jest jedynie elementem teledysków. Artyści wykonują choreografie również podczas występów na żywo, jednocześnie śpiewając!

Wygląd idoli nie jest bez znaczenia. Jasna, zadbane cera to ich wizytówka, a także jeden ze standardów koreańskiej kultury. Jako osoby publiczne muszą dbać o swój ubiór nawet na lotnisku czy podczas wyjścia do parku. Wiele gwiazd k-popu to ikony mody, ustanawiające nowe trendy. Do występów przygotowują ich styliści oraz makijażyści. Stroje są tak samo ważne, jak scenografia. Budują klimat i nadają idolom określony charakter.

Koncerty, trasy i fani

Zespoły dają wiele koncertów w rodzimej Korei, ale także w Japonii. Występują na galach muzycznych i w programach rozrywkowych. Wytwórnice organizują trasy koncertowe, które w przypadku popularniejszych grup obejmują miasta z całego świata.

Każdy zespół wybiera nazwę, którą będą określani fani. Może ona być podobna do nazwy zespołu (fani EXO to EXO-L, czyli EXO-Love) lub różna od niej, co bynajmniej nie znaczy, że została wybrana bez powodu (fani VIXX to STARLIGHT, ponieważ

są dla zespołu jak błyszczące gwiazdy). Na koncertach fani mają tzw. lightsticki. Jest to świecący gadżet (inny dla każdego zespołu), którym machają w rytm muzyki. Często trzymają też banery ze słowami wsparcia i uznania dla idoli. Artyści są zagrzewani tzw. fanchantami. Są to okrzyki lub fragmenty piosenek wykrzykiwane podczas występów.

Aby być bliżej fanów, członkowie zespołu są aktywni w portalach społecznościowych, udostępniają zdjęcia, zabawne filmiki i nagrania z koncertów. W ten sposób jest prościej docierać do międzynarodowych grup wielbicieli.

W ważnej sprawie

Idole udzielają się charytatywnie i zachęcają do tego fanów. Przekazują prywatne pieniądze lub te ze sprzedaży gadżetów najróżniejszym organizacjom. Jednymi z głośnych kampanii są: LOVE MYSELF i #ENDviolence.

#ENDviolence to globalna kampania UNICEF skierowana na zapewnienie dzieciom i nastolatkom z całego świata bezpiecznego życia, bez strachu przed przemocą.

W związku z tym BTS stworzyło swoją własną kampanię o nazwie LOVE MYSELF. Fundusze zebrane przez BTS i ich fanów zostaną przeznaczone na ochronę i pomoc ofiarom przemocy domowej, szkolnej, a także tej na tle seksualnym. Pieniądze posłużą też edukacji w zakresie zapobiegania przemocy.

Dlaczego LOVE MYSELF?

W swoich piosenkach i teledyskach członkowie BTS nigdy nie wahali się zawierać jednoznacznego społecznego przekazu. Chcąc na swój sposób uczynić świat lepszym miejscem, zespół wydał trzy albumy z serii Love Yourself, opowiadając w piosenkach o znaczeniu prawdziwej miłości.

Na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ podczas otwarcia projektu UNICEF „Generation Unlimited” lider zespołu BTS, Kim Namjoon, wygłosił przemówienie:

”Prawdziwa miłość zaczyna się od pokochania samego siebie (...).

Zróbmy kolejny krok. Nauczyliśmy się kochać siebie. Dlatego teraz zachęcam do mówienia samemu. Chciałbym zapytać Was wszystkich: „Jak się nazywasz?”.

Co Cię ekscytuje i przyspiesza bicie Twojego serca? Opowiedz mi swoją historię. Chcę usłyszeć Twój głos. Chcę usłyszeć Twoje przekonania. Nieważne kim jesteś, skąd pochodzisz, jaki jest kolor Twojej skóry, tożsamość płciowa, po prostu mów. Znajdź swoje imię i znajdź swój głos, wypowiadając się.

To pokazuje, że k-pop nie jest jedynie formą rozrywki, ale środkiem mającym wpływ na dzisiejszy świat.

Klaudia Dynur

Obcy z Dalekiego Wschodu

Kikagaku Moyo
japoński rock psychodeliczny

Rock psychodeliczny narodził się w połowie lat 60. XX w. Samo słowo „psychodeliczny” w psychologii jest terminem mówiącym o samopoczuciu, stanie umysłu. Jednak biorąc pod uwagę kontekst, należy tłumaczyć je bardziej jako „odmienny stan świadomości”. Ten gatunek muzyczny był ściśle związany z ruchem hipisowskim i stanowił ważny środek wyrazu ideologii dzieci-kwiatów. Rock psychodeliczny to odejście od tradycyjnej struktury rockandrollowej w stronę muzycznej awangardy. Można w nim odnaleźć wzorce daleko wschodnie, muzykę elektroniczną, a nawet wpływy jazzu.

Surrealizm i mistycyzm

Teksty mają charakter surrealistyczny, poetycki, a czasem nawet mistyczny. Np. „Indians scatted on down's highway bleeding/ Ghost crowd the young child's fragile eggshell mind” (Indianie rozrzućeni krwawo legli wzdłuż autostrady/ Duchy gromadzą się w miękkim jak skorupka jajka umyśle dziecka) – to fragment utworu „Peace Frog”. Cytat jest ciekawy, ponieważ wokalista – Jim Morrison (The Doors) opowiada w nim o swojej rzekomej inicjacji szamańskiej, którą miał przeżyć w dzieciństwie. Inicjacja wraz z powołaniem stanowi proces, w którym dana osoba zostaje wybrana przez duchy do stania się łącznikiem pomiędzy światem ludzi i światem niematerialnym. Należy jednak pamiętać, że wybranie szamanizmu za przedmiot zainteresowania stanowi pewną anomalię. Rock psychodeliczny interesował się raczej religiami wschodnimi. Za utwór sztandarowy tego gatunku można uznać np. „White Rabbit” grupy Jefferson Airplane. Z współczesnych twórców warto zwrócić uwagę na azjatycki zespół Kikagaku Moyo.

Zaczynali na ulicach

Członkowie Kikagaku Moyo (w polskim tłumaczeniu „wzory geometryczne”) początkowo występowali na ulicach. To japońska grupa, grająca muzykę psychodeliczną. Zespół został założony latem 2012 roku przez Go Kurosawę (perkusja, wokal) i Tomo Katsuradę (gitara, wokal). Później dołączyli do nich Daoud (gitara) i Kotsu Guy (bas). Po zakończeniu nauki gry na sitarze w Indiach w zespole znalazł się także brat Go Kurosawy. Sitar to instrument muzyczny posiadający swoje korzenie

w kulturze indyjskiej i perskiej. W kulturze europejskiej sitar spopularyzowany został m.in. dzięki Georgeowi Harrisonowi (The Beatles). Można go również usłyszeć w takim klasyku jak „Paint It Black”, autorstwa The Rolling Stones.

Debiutancka płyta zespołu ukazała się w 2013 roku nakładem greckiego wydawnictwa. Nosiła tę samą nazwę co zespół, czyli „Kikagaku Moyo”. Kolejny album „Forest of Lost Children” ukazał się w 2014 r., ale już nakładem wydawnictwa Beyond Beyond is Beyond z siedzibą w Nowym Jorku.

Dźwięki różnych kultur

W 2014 roku Kikagaku Moyo wystąpili na Desert Daze – festiwalu muzycznym odbywającym się w październiku w Kalifornii oraz na Austin Psych Fest. W 2015 roku zespół odbył trasę po Europie. Najnowsza płyta ukazała się 31 lipca 2018 roku i nosi tytuł „Masana Temples”.

Jaka jest muzyka Kikagaku Moyo? To rock psychodeliczny, w którym możemy odnaleźć elementy japońskiego folkloru, hinduskich rag (typ melodii i tonu o charakterystycznym wyrazie emocjonalnym), acid folku (inaczej folku psychodelicznego) i krautrocka (odmiana rocka eksperymentalnego, powstała na terenie Niemiec). To muzyczne przemieszanie kultur znajduje swoje odbicie w pełnym wachlarzu najróżniejszych dźwięków.

W 2015 roku członkowie Kikagaku Moyo utworzyli wytwórnię muzyczną Guruguru Brain, aby pokazać światu unikalną scenę muzyczną Azji Wschodniej. Z nowszych rzeczy na uwagę zasługuje zdecydowanie płyta tajlandzkiego zespołu Khana Bierboud. Nosi ona piękny tytuł „Strangers from the Far East” („Obcy z Dalekiego Wschodu”).

Krakowski koncert

W Polsce Kikagaku Moyo można było posłuchać 14 listopada 2018 roku w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Występ odbył się w ramach cyklu koncertów Something Must Break. W projekcie tym można posłuchać muzyków z różnych stron świata, jego kuratorem muzycznym jest Artur Rojek. Nazwa projektu – Something Must Break, pochodzi od tytułu piosenki zespołu Joy Division.

Zuzanna Bober



Meksykańska opowieść z Oscarami

Alfonso Cuarón to postać, której nikomu obeznanemu ze światem kina nie trzeba przedstawiać. Jego filmy dosłownie obsypywane są nagrodami i zyskują uznanie zarówno widzów, jak i krytyków. Przypomnijmy: 7 Oscarów dla samej „Grawitacji” z 2014 roku, która pod względem technikaliów była niemal ideałem. Nic więc dziwnego, że kinomaniacy z zapartym tchem czekali na „Romę”, czyli dzieło zapowiadane jako *opus magnum* meksykańskiego reżysera. Po premierze odezwały się jednak dość zróżnicowane głosy, choć z przewagą opinii pozytywnych. Byli tacy, którzy wychwalali film pod niebiosa, inni zaś twierdzili, że jest to idealny przykład przerostu formy nad treścią.

Film opowiada historię Cleo, prostej dziewczyny o wielkim sercu, służącej w domu bogatej jak na meksykańskie standardy rodziny. Scenariusz, oparty zresztą na perypetiach samego Cuaróna, jest niezwykle ludzki, prosty i życiowy. Choć niewątpliwie w fabule zawarty jest wielki dramat, a nawet dwa dramaty, to reżyser nie skupia się wyłącznie na nich, pozwalając nieśpiesznie snuć historię ukazującą liczne obrazy codziennego życia. Są to sceny zbędne dla rozwoju większości wątków, pomagają jednak budować klimat „Romy”, a także nadają autentyczności przedstawianym wydarzeniom. Mimo wszystko nie uważam jednak, aby nie dało się ich zgrabniej połączyć z przedstawioną opowieścią. Trzeba nadmienić, że wszyscy przyzwyczajeni do szybkich scen akcji będą rozczarowani. Dzieło Cuaróna nie wymusza również życia się z bohaterami. Przedstawia ich i prezentuje, ale nie stosuje żadnych trików pogłębiających więź między nimi a widzami. To, czy ich zrozumiemy i polubimy, a także przeżyjemy się ich problemami, zależy więc niemal wyłącznie od naszej własnej empatii.

Od strony reżyserii wszystko jest praktycznie perfekcyjne. Ujęcia są niewątpliwie przemyślane, aktorzy świetnie poprowadzeni, a ton emocjonalny filmu spójny. Widać, że dzieło to jest wysoce autentyczne, włożono w nie mnóstwo uczucia i pracy.

Aktorsko „Roma” stoi na bardzo wysokim poziomie. Występująca w głównej roli Yalitza Aparicio sprawdziła się wspaniale. Jej Cleo jest niezwykle empatyczna i pokorna, ale skrywa w sobie wielką siłę. Doskonale widać to w oczach Yalitzy, która wszystkie te cechy portretuje niezwykle przekonująco. Asystujący jej aktorzy również trzymają klasę i, choć w mojej opinii nie wzbijają się na wyżyny sztuki aktorskiej, ich role wypadają autentycznie. Uwagę zwracają zwłaszcza występy dzieci, które zagrały niezwykle naturalnie.

„Roma” – kino autentyczne i wysmakowane plastycznie, a jednak...

Tym, co zasługuje na specjalne wyróżnienie, są zdjęcia. Ich autorem również jest Cuarón, który jest istnym człowiekiem-orkestrą: montażyście, reżyserem, scenarzystą i operatorem „Romy”. Ujęcia są przełiczone, kadry powalające, a mastershots wgniatają w ziemię. Są niezwykle długie, okraszane dynamicznym tłem, bez ukrytych cięć. Ich dopracowanie musiało wymagać morza pracy od aktorów i Cuaróna. To jeden z najładniejszych filmów, jakie dane mi było zobaczyć w życiu, istna wizualna uczta.

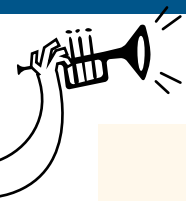
Dźwięk i jego montaż również stoją na najwyższym możliwym poziomie, nie dziwią więc liczne nominacje do Oscarów za aspekty techniczne (reżyseria, scenografia, zdjęcia, dźwięk i jego montaż). Warto jednak wspomnieć, że film miał szanse na statuetki również w takich kategoriach jak najlepszy film, najlepszy film nieanglojęzyczny, scenariusz oryginalny, aktorka pierwszoplanowa i aktorka drugoplanowa: łącznie aż dziesięć potencjalnych Oscarów! Ostatecznie film zgarnął trzy statuetki: za najlepszy film nieanglojęzyczny, reżyserię i zdjęcia.

Czy jestem więc „Romą” zachwycony i uważam ją za arcydzieło? Niestety nie. Film Cuaróna jest naprawdę bardzo dobry, autentyczny i wyśmienity pod względami technicznymi, ale... czegoś mu brakuje. Trudno mi zdefiniować, czym dosłownie jest brakujący pierwiastek. Być może chodzi o surowość narracji, to, że widz jest wyłącznie neutralnym obserwatorem, być może o nagromadzenie scen nieistotnych dla fabuły? „Roma” to taka historia życia opowiadana nam przez staruszkę na ławce w parku – to, jak bardzo się w nią zaangażujemy, zależy wyłącznie od naszej wrażliwości. Fabułę da się streścić jednym zdaniem, a historii brak pewnej przystępności. Kreacje aktorów, choć wyśmienite sprawdzają się na ekranie, również z pewnością nie pozostaną ze mną na długo.

„Roma” to niewątpliwie film autentyczny i intymny, opowiedziany oszałamiającymi środkami technicznymi. Z pewnością nie jest to jednak dzieło dla każdego – żeby z nim obcować trzeba uzbroić się w pewną dawkę wrażliwości i cierpliwości. Film nie jest także perfekcyjny pod względem budowy, część scen jest najwyraźniej zbędna. Jest to jednak kawał świetnego kina. Mocne 8/10.

Jakub Leśkiewicz





Gangsterski pojedynek filmowców



Pięć Oscarów wobec jednej nagrody Włoskiej Akademii, kilkadziesiąt filmów wobec siedmiu oraz uczeń wobec mistrza — czyli Francis Ford Coppola wobec Sergio Leone.



W roku 1970 wytwórnia Paramount Pictures za 12,5 tys. dolarów wykupiła prawa do produkcji filmu na podstawie powieści Mario Puzo pt. „Ojciec Chrzestny”, opowiadającej o mafijnej rodzinie Corleone działającej w Nowym Jorku. Pozostawał tylko wybór reżysera, jednak dla wszystkich oczywisty: Sergio Leone. Mistrz włoskiego kina i twórca własnego gatunku „spaghetti western”, znany ze swego zamiłowania do przemocy i realizmu był idealnym kandydatem w oczach kierownictwa wytwórni. Niespodziewanie jednak Leone grzecznie odrzucił ofertę, nie podając przy tym zbytnich wyjaśnień. Zawiedziona wytwórnia przedłożyła zatem ofertę kolejnym reżyserom, jednak dopiero siódmy z kolei — rozważany w ramach ostateczności — przyjął funkcję reżysera „Ojca Chrzestnego”. Był to Francis Ford Coppola.

Debiut Coppoli

W 1970 r. Coppola był debiutującym reżyserem. Miał na swoim koncie siedem wyreżyserowanych filmów, trzy nagrody — w tym jednego Oscara za oryginalny scenariusz do filmu „Patton” (1970). Krytyk filmowy Andrew Sarris mówił o nim: „Jest prawdopodobnie pierwszym talentem, który łączy przygotowanie

uniwersyteckie z filmowaniem. Ma szansę zaistnieć w przyszłości”. Jednak kiedy Coppola otrzymał propozycję nakręcenia „Ojca Chrzestnego”, nie pałał entuzjazmem. Robert Evans, szef Paramount Pictures przekonał go, przypominając mu o jego włoskim pochodzeniu: — Chcę, żeby ten film pachniał spaghetti — powiedział Evans. Była to swego rodzaju odpowiedź na fakt, że dotąd filmy gangsterskie nie były realizowane przez włoskich reżyserów. Ostatecznie Francis Ford Coppola podjął się stworzenia adaptacji powieści, współpracując z samym Mario Puzo przy scenariuszu. Jednakże reżyser nie wspomina szczęśliwie okresu tworzenia: — Film nie był dobrze oceniany w trakcie zdjęć. Nie podobała im się obsada ani sposób kręcenia. W każdej chwili bałem się, że mogę stracić pracę — mówił. „Ojciec Chrzestny” okazał się niewiarygodnym sukcesem: wygrał trzy Oscary, pięć Złotych Globów oraz siedemnaście innych nagród, a zarobił 245 mln dolarów. Czy zasłużenie?

Czym wyróżnia się „Ojciec Chrzestny”?

W czasie premiery „Ojca Chrzestnego” niezwykle popularne w USA było kino plenerowe. Dlatego producentom zależało



na jasnych filmach – inaczej nie można by było nic zobaczyć. Jednak kiedy i dlaczego ludzie porzucili kino plenerowe na rzecz ciemnych sal kinowych? Tendencję odwróciło nowatorskie podejście twórców „Ojca Chrzestnego”. Za zdjęcia do filmu odpowiadał Gordon Willis. To on uparł się, by świat nowojorskiej mafii pokazać w niskim kluczu – wszak taki zabieg operatorski świetnie pasuje do tematyki filmu. Dzisiaj taka technika to nic zaskakującego. Oświetlenie ustawiano tak, by tło pograżone było w cieniu, co więcej – często nawet twarze aktorów są niedoświetlone. Ta sztuczka operatorska dotyczy przede wszystkim tytułowego ojca chrzestnego, którego oczy pograżone są w ciemności i tajemnicy – podobnie jak zamiary głowy mafijnej rodziny. Jednakże są w filmie Coppoli także sceny bardzo jasne (wesele Coni, chrzest) – stanowiące kontrast do mafijnej rzeczywistości, pokazujące zewnętrzne życie gangsterów. W przypadku chrztu kontrast jest znacznie głębszy i bardziej rozbudowany, ponieważ sceny spod chrzcielnicy zmontowano równolegle ze scenami morderstw na zlecenie ojca chrzestnego. Film został przepełniony nowatorskimi technikami, więc spodobał się publiczności – wszak któż nie lubi nowości...

Co na to mistrz?

Po sukcesie filmu Coppoli Sergio Leone musiał strasznie pluć sobie w brodę. Odmówił nakręcenia filmu, który stał się ikoną kinematografii! Leone po odmowie nakręcenia „Ojca Chrzestnego” nie stworzył żadnego filmu przez 14 lat, kończąc ten okres swoim dramatem gangsterskim „Dawno temu w Ameryce”. To perełka kina mafijnego z piękną muzyką Ennio Morricone i zdjęciami Tonino Delli Colli, jednak film Leone okazał się finansową porażką – zarobił marne 5 mln dolarów przy budżecie 30 mln. Być może przyczynił się do tego fakt, że w Ameryce film ocenzurowano, odejmując 84 minuty (pełna wersja to 227 min) i zmontowano w chronologicznej kolejności, pozbawiając go specjalnej narracji i subtelnego nastroju. Tymczasem w Europie, gdzie odtwarzano pełną wersję, film został ciepło przyjęty... Być może amerykańska publiczność nie była w stanie zaakceptować gangsterskiego świata innego niż w „Ojcu Chrzestnym”? Jaka jest różnica pomiędzy obydwo ma dziełami w tym aspekcie?

Kino mafijne w stylu „spaghetti western”

Genialny twórca włoskich westernów, autor „Trylogii dolarowej” zapisał się na stałe w światowej kinematografii bynajmniej nie ze względu na swój dramat gangsterski. Wcześniejsze filmy Sergia Leone cechowała ciekawa zależność: najpierw były stanowczo odrzucane przez krytyków za brutalność i łamanie granic, co skutecznie wypełniało sale kinowe – a po spektakularnym sukcesie krytycy po prostu przyznawali rację widzowi. Sergio Leone postarał się przenieść swój naturalistyczny styl do świata żydowskiej mafii. „Dawno temu w Ameryce” obfituje

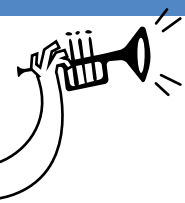
w zbliżenia i plany wielkie (obejmujące tylko najważniejszą część twarzy aktora), a przedstawione sceny są wyjątkowo naturalistyczne – Sergio Leone chciał pokazać widzom świat mafii bez „koloryzowania” i upiększania postaci (w przeciwieństwie do Coppoli). Działania protagonistów często odrzucają (uderzenie kobiety, gwałt, zdrada przyjaciela, najróżniejsze formy przemocy), więc jako widzowie nie możemy się z nimi utożsamiać. Poza tym reżyser opowiada historię niechronologicznie, przeplatając wydarzenia przeszłe z teraźniejszymi. Podróżując w czasie, zbliżamy się do punktu kulminacyjnego, w którym dochodzi do ostatecznej konfrontacji głównych bohaterów. Czy styl kojarzony z pojedynkami kowbojów jest adekwatny dla gangsterskich porachunków?



Czy jest zwycięzca pojedynku?

Z pewnością obydwa filmy stały się nieśmiertelnymi klasykami kinematografii, jednak czy można powiedzieć, że jeden z nich jest „lepszy”? Niektórzy śmiało krzykną „Ojciec Chrzestny”, przytaczając olbrzymie sumy zarobionych dolarów. Inni zdecydowanie wskażą „Dawno temu w Ameryce”, uznając film Coppoli za dzieło komercyjne, skierowane do przeciętnego odbiorcy – niewarte dalszej uwagi. Zapewne trudno polemizować z gustami. Zarówno film Leone, jak i Coppoli powoduje dyskusję, którą jeszcze zaostrza ich zestawienie – a właśnie to jedno z zadań sztuki...

Janek Skowronek



Bogowie ognia

Z łaciny „Vulcanus” oznacza imię rzymskiego boga ognia. Góryste stożki plujące lawą wciąż potrafią przestraszyć.

Stromboli



Stromboli nie jest wysoki. 924 metry n.p.m. to właściwie niewielka góra. Jest natomiast aktywny – co jakiś czas, wypuszcza-
jąc nieco lawy do morza, powoduje małe powodzie na wyspie, a w 2003 roku nawet lokalne tsunami.

W sierpniu poprzedniego roku żeglowałam po Morzu Tyrreńskim. Wody otaczające Stromboli są przejrzyste. Wyspa nie jest wielka, zamieszkuje ją ledwie około 600 osób. Wczesnym rankiem przygotowywałam się do trekkingu na wulkan. Przewodnicy nie wpuścili mnie w zwykłych sportowych butach i musiałam wypożyczyć „profesjonalne” górskie obuwie. Moje pomarańczowe buty do biegania schowałam w plecaku, w ich miejsce ubrałam brązowe za kostkę z wysoką podeszwą. Droga, którą na szczęście pokonywałam w wygodnych butach, była piaszczysta, bardzo stroma i, co najgorsze, wąska. Nie raz widziałam, jak ludzie przede mną przewracali się. Innym razem to oni widzieli jak ja ślizgam się po pomarańczowym pyłe. Z każdym krokiem było mi coraz zimniej, więc musiałam ubrać kurtkę. Na szczycie miałam chwilę odpoczynku. Podczas postoju zaczęło się ściemniać, a wybuchy wulkanu o zachodzie słońca wyglądały najładniej. Stromboli wybucha seryjnie, następuje to co 10–12 minut. Pod osłoną nocy jaskrawe barwy lawy wyglądały, jakby miały mnie za chwilę oblać. Wulkan wypływał ze swojego wnętrza lapille (odłamki skalne) i czarne kule nazywane przez tubylców berłami wulkanicznymi. Po przepołowieniu odstaniają one czarne kryształki mieniące się w słońcu różnymi kolorami.

Gromowładni

Z łaciny „Vulcanus” oznacza imię rzymskiego boga ognia. Wulkan – podobnie jak człowiek – może umrzeć, stąd określamy jego aktywność, która zmienia się wraz z szybko płynącym



czasem. Czynnym nazywamy wulkan, który od czasu do czasu daje o sobie znać. Idealnymi przykładami czynnych wulkanów są Etna i Stromboli. Drugi rodzaj to wulkany drzemiące, których działalność obserwowano bardzo dawno temu i nie zanoszą się na to, że się uaktywnią. Takim „śpiącym” wulkanem jest Mauna Kea na Hawajach.

Najwyższy na świecie wulkan, Ojos del Salado, jest na szczęście nieaktywny. W tym samym miejscu, czyli na granicy Chile i Argentyny, znajduje się też najwyższy na Ziemi aktywny wulkan – Llullaillaco. Wyższy od nich jest tylko Olympus Mons, najwyższy znany nam w Układzie Słonecznym. Góra ta znajduje się na Marsie, a jej wierzchołek wznosi się 21229 metrów nad powierzchnią planety.

Najbardziej niebezpieczne wulkany to niezmiennie: Bromo, który w 2004 roku zabił dwóch turystów (mimo tej tragedii jest dalej chętnie odwiedzany); San Salvador, który ostatni raz dał o sobie znać w 1986 roku, powodując groźne trzęsienia ziemi i zniszczenie miasta, oraz Chaitén, który, uznany za drzemiący od długiego czasu, wybuchł jednak ponownie 2 maja 2008 roku, wywołując powodzie i lahary (spływy popiołów).

Mnie wulkany kojarzyły się przeważnie z wybuchami, lejącą się lawą i nieodwracalną destrukcją, ale zmieniłam zdanie po wycieczce w okolice kilku „bogów ognia” ...



Pico

W ubiegłym roku miałam przyjemność zwiedzić Azory, a także oglądać je ze szczytu osiągniętego 2351 metrów n.p.m. (czyli najwyższego punktu Portugalii) – Pico. Ten wulkan ostatni raz dał o sobie znać w 1963 roku i do dzisiaj nie wiadomo, czy jest wygasły, czy tylko drzemący, jednak mimo wątpliwości szczyt można zdobyć.

Zanim przewodnicy wpuszcili mnie na szlak, musiałam obejrzeć film instruktażowy dokładnie opisujący, co powinnam zrobić w przypadku zagrożenia i jakie rzeczy zabrać ze sobą. Początkowo droga na szczyt była płaska jak chodnik, jednak już po kilku minutach zrozumiałam, że dalsza część trekkingu wymaga ode mnie dobrej kondycji. Nie raz, nie dwa korzystałam z pomocy innych lub szukałam oparcia w wystających korzeniach, bo skalisty szlak nie był przyjemny. Kilka razy stanęłam w miejscu i pomyślałam „to już koniec, ja tu zostaję”, ale szłam dalej. Non stop widziałam szczyt, ale kiedy wydawało się, że jestem już blisko, wyżej wyłaniały się kolejne dwa wierzchołki. Droga zdawała się nie mieć końca.

Mimo wszystkich trudności zwracałam uwagę na śliczny widok ze szczytu Pico. Mogłam oglądać inne, mniejsze wyspy, a one przypominały małe łódki brodzące w kałużach. Charakter trasy sprawił, że czułam się jak Herakles wykonujący dziesięć prac naraz, ale w końcu zobaczyłam ten właściwy wierzchołek. Widok z góry był niesamowity i zniewalający, chociaż może trochę psuli go dyszący ludzie, którzy wspinali się moimi śladami, oraz nadciągające chmury. Mgła, która wisiała, prawie nie poruszając się, przypominała mi gęste mleko, o dziwo, ciepłe. Na samym szczycie od gorąca aż się dymiło, co przyciągało muchy. Mimo wszystkich trudności wulkan Pico nieustannie zachwyca.



Wezuwiusz i jego zbrodnia

W poprzednim roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia media zaalarmowały, że znów obudziła się Etna. Największy wulkan Europy przez kilka dni pluł lawą. Mieszkańcy Sycylii trwożnie spoglądali na kłęby dymu nad szczytem. Etna wciąż jest aktywna, potrafi obudzić się nawet kilkanaście razy w roku. Na szczęście jej pomruki nie są tak groźne, jak słynny wybuch innego wulkanu w tej części Europy.

24 sierpnia 79 roku Wezuwiusz, włoski wulkan, zniszczył Pompeje, Herkulanum i Stabie. Wiemy to z opisu wybuchu autorstwa Pliniusza Młodsze. Od 1944 roku wulkan nie daje o sobie znać.

W wyniku wspomnianego wybuchu najbardziej ucierpiała Pompeje. Wtedy byłoby to nie do pomyślenia, jednak dziś pod pewnymi względami możemy być wdzięczni za tę katastrofę. Popiół wulkaniczny przykrywał miasto i wszystko, co się w nim znajdowało, zakonserwowało, co dla nas jest cennym zabytkiem. Dzięki temu możemy zobaczyć, jak mieszkali ludzie w I wieku, a nawet zwłoki mieszkańców miasta oraz zwierząt. Pompeje posiadały system kanalizacyjny poprowadzony wzdłuż ulic. Woda do fontann ulicznych, term i bogatszych domów dostarczana była akweduktem. To świadczy o tym, że Wezuwiusz zniszczył jedno z bogatszych i nowocześniejszych



miast tamtych czasów. Największą furorę robią jednak mozaiki, amfiteatry i gorące baseny, w których kąpali się najbogatsi. Pompeje są wciąż odkrywane i zapewne odkąd byłam tam trzy lata temu, bardzo dużo się zmieniło.

Wezuwiusz jest idealnym miejscem dla tych, którzy chcą rozpocząć podróż po wulkanach. Zachowuje swoją niepowtarzalną historię, a Pompeje są miejscem wyjątkowym.

Maja Jakubowska

Zdjęcia: Maja Jakubowska

MŁODY KRAKÓW MAGAZYN MŁODYCH



Prometheus

krakowski cyberbohater

Niezwykła moc obliczeniowa, wysoka sprawność przetwarzania zbiorów danych oraz wykonywanie analiz w zakresie mechaniki i aerodynamiki to podstawowe cechy największego krakowskiego superkomputera.

Prometheus jest wyjątkowy. Z superkomputera, który od 2015 roku pracuje na krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, korzystają polscy naukowcy zajmujący się projektami w dziedzinie fizyki, astronomii, bioinformatyki, biochemii czy chemii obliczeniowej. Możliwości Prometheusa są ogromne, nie bez kozery maszyna należy do ścisłej czołówki najlepszych komputerów na świecie. Według najnowszego rankingu z listopada 2018 roku Cyfronetowy Prometheus w TOP500 najszybszych superkomputerów świata plasuje się na 131. miejscu. W Polsce obecnie nie ma maszyny, która miałaby szybsze łącze niż komputer z AGH.

Komputer z Cyfronetu

Superkomputer powstał dzięki inicjatywie obecnego dyrektora Cyfronetu, profesora Kazimierza Wiatra. Umowę umożliwiającą jego budowę podpisano 2 października 2014 roku. Zadania podjęło się amerykańskie przedsiębiorstwo informatyczne Hewlett-Packard. Po kilku miesiącach instalacji i testów maszyna została oddana do użytku. Koszty inwestycji, której obecną wartość szacuje się na 41 milionów złotych, pokryte zostały ze środków unijnych w ramach realizacji Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka.

20 szaf o wadze 6 słoni

Różnice pomiędzy naszym domowym komputerem a Prometheusem widoczne są gołym okiem. Nasz „komp” zapewne stoi przy biurku i zajmuje niewielką przestrzeń, natomiast superkomputer potrzebuje zdecydowanie więcej miejsca. Na krakowskiej uczelni został upchany do niemal 20 szaf, z których każda mierzy dwa i pół metra. Drugą znaczącą różnicą jest waga. O ile laptop czy komputer jesteśmy w stanie przenieść, to z Prometheusem nie byłoby łatwo. W całości waży on aż 30 ton. Dla porównania łączna masa krakowskiego komputera równa jest przeciętnej masie 6 słoni afrykańskich. Również pod względem pamięci operacyjnej RAM nasze komputery na tle Prometheusa wypadają blado. Jego pamięć operacyjna wynosi 282 terabajty. Jeśli chodzi o prędkość łącza, to aparatura badawcza połączona jest z siecią InfiniBand FDR, która „śmiga” z niezwykłą prędkością. Jej przepustowość wynosi 56 Gbit/s.

Jakby 40 tysięcy pecetów

Superkomputer przewyższa nasze domowe urządzenia również szybkością wykonywania operacji matematycznych. Moc obliczeniowa Prometheusa wynosi 2,4 PetaFLOPSów. Oznacza

to, że w ciągu zaledwie jednej sekundy superkomputer jest w stanie wykonać co najmniej $2,4 \times 10^{15}$ różnorodnych operacji arytmetycznych. Żaden z naszych domowych komputerów (nawet najnowszej generacji) nie może dorównać Prometheusowi. Aby uzyskać porównywalną moc musielibyśmy połączyć 40 tysięcy pecetów. Prometheus przez jeden dzień może wykonać tak dużo obliczeń, że gdybyśmy chcieli je powtórzyć na naszym domowym „kompie”, zajęłoby to nam sto lat.

Chłodzony wodą

Prometheus ma jeszcze jedną ważną zaletę. Jest energooszczędny. Niezwykle skuteczny system chłodniczy powoduje, że superkomputer zużywa stosunkowo niedużo energii, bo jedynie 800 kW przy pełnym obciążeniu. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu tzw. bezpośredniego chłodzenia cieczą. Ciepło odprowadzane jest poprzez rurki cieplne do wymienników ciepła znajdujących się między serwerami, gdzie odbierane jest przez wodę, która może mieć nawet 28 °C na wejściu do komputera. Dzięki temu cały rok nie ma potrzeby użycia dodatkowej klimatyzacji do chłodzenia komputera, a to znacząco ogranicza koszty. Konstruktorzy Prometheusa wymyślili zabezpieczenie przed ewentualnym przeciekiem, który mógłby zostać spowodowany rozszczelnieniem. Wewnątrz przewodów stworzone jest podciśnienie, dzięki któremu w przypadku awarii woda nie zaleje układów scalonych.

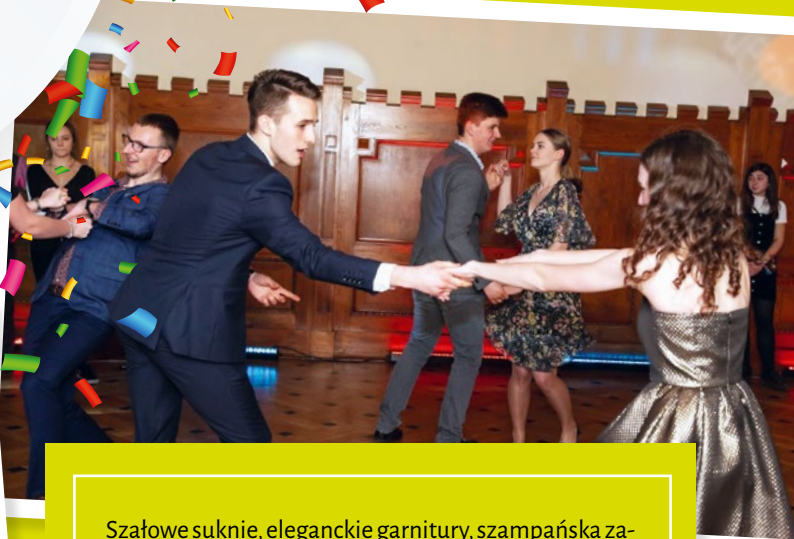
Jest jeszcze Zeus

Oprócz Prometheusa na krakowskiej uczelni znajduje się jeszcze jeden superkomputer: Zeus. Obie maszyny ułatwiają pracę naukowcom w badaniach takich jak: przewidywanie przestrzennej budowy białek, poszukiwanie nowych materiałów na ogniwa fotowoltaiczne, nowych katalizatorów ważnych reakcji przemysłowych, badanie nowych form RNA czy poszukiwanie cząsteczek, które w odpowiednich warunkach mogą zwalczać raka, oraz symulacje służące do ustalania dawek promieniowania wykorzystywanego w terapii protonowej prowadzonej w Centrum Cyklotronowym Bronowice. Superkomputery z coraz większym powodzeniem używane są również do analizy wpływu leków na ludzki organizm. Z pewnością wraz z upływem czasu naukowcy odkryją więcej zastosowań, do których można będzie użyć tych dwóch maszyn. Jednak już dzisiaj można wywnioskować, że mają one kolosalne znaczenie w wielu dziedzinach nauki.

Mateusz Talaczyński



Karnawałowy „Bal z gwiazdami” dla młodych liderów



Szałowe suknie, eleganckie garnitury, szampańska zabawa w dawnym Pałacu Wielopolskich, który obecnie pełni funkcję głównego budynku krakowskiego magistratu. W sobotni wieczór, 16 lutego br. po raz cztertnasty młodzi zaangażowani społecznie krakowianie bawili się na Balu Młodych Liderów. Zorganizowane w salach Urzędu Miasta wydarzenie miało charakter integrujący uczniów krakowskich szkół, którzy aktywnie uczestniczą w życiu swoich środowisk szkolnych lub rówieśniczych. W dorocznej karnawałowej imprezie wzięli udział reprezentanci krakowskich samorządów uczniowskich, przedstawiciele Młodzieżowej Rady Krakowa, uczniowie uczestniczący w zajęciach Krakowskiej Akademii Samorządności oraz redaktorzy krakowskich czasopism młodzieżowych: „Śmigło” i „Młody Kraków”. W sumie około 130 osób.

Motywe m tegorocznej zabawy były gwiazdy. Przygotowane przez młodzież konkursy sprawdziły wiedzę uczestników dotyczącą zarówno astronomii, jak i pracy artystycznej gwiazd znanych z czerwonych dywanów. Nie zabrakło także pokazów tanecznych i wokalnych.

Wydarzenie zrealizowano w ramach programu aktywnego uczestnictwa młodzieży w życiu miasta „Młody Kraków 2.0” na lata 2019–2023.

(tt)





Urząd Miasta Krakowa

zaprasza uczniów ósmych klas szkół podstawowych
oraz **uczniów szkół ponadpodstawowych**:

Zostań młodzieżowym ambasadorem budżetu obywatelskiego!

Oferujemy:

- przeszkolenie z zakresu zasad tworzenia wniosków do budżetu obywatelskiego,
- certyfikat ukończenia kursu,
- podziękowanie Prezydenta Miasta po realizacji zadania.

Zadania Młodzieżowego Ambasadora:

- przeprowadzenie zajęć dla rówieśników z zakresu zasad tworzenia wniosków do budżetu obywatelskiego,
- promocja budżetu obywatelskiego w środowisku szkolnym i młodzieżowym.

**Zgłoszenia kandydatów przyjmujemy
do 12 kwietnia 2019 r.**

Regulamin i rekrutacja na stronie internetowej:

www.mlodziez.krakow.pl
www.budzet.krakow.pl
www.bip.krakow.pl